Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ WTOREK 29 CZERWCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 178

Tajemnicze włamanie do pałacu Poznańskich.
Włamywacze nie tknęli drogocennych rzeczy, przerzucając tylko papiery i dokumenty.

W pałacu przy ul. Nowocegielnianej 2, zamieszkuje prezes „Tow. akc. I. K. Poznański", p. Jakób Herc. Przed kilku dniami p. Herc, który przebywa obecnie na wywczasach letnich w majątku pod Łodzią, zaalarmowany został wiadomością o dokonanem w mieszkaniu jego włamaniu rabunkowem.

Jak okazało się podczas śledztwa policyjnego, złodzieje dostali się w nocy od ulicy Pańskiej do ogrodu pałacowego, stąd zaś przejściem piwnicznem, przeniknęli do klatki schodowej. Klatkę tę zamknęli w ten sposób, aby nie mógł dostać się dozorca, dyżurujący przez całą noc na podwórzu, poczem (wykroiwszy szybę w drzwiach wejściowych), wyłamali zamek i dostali się do mieszkania.

W mieszkaniu p. Herca złodzieje rozgospodarowali się na dobre. Wytrychami i łomami pootwierali wszystkie szuflady i przewrócili literalnie wszelkie **papiery i dokumenty.**

Dziwne jest natomiast, że nie **tknęli ani jednej rzeczy srebrnej i złotej, chociaż wiele talerzy, figur i naczyń z metali szlachetnych stało bez zabezpieczenia.**

Nie zabrawszy nic, złoczyńcy próbowali jeszcze włamać się do mieszkania p. Maurycego Poznańskiego, mieszkającego na I piętrze, drzwi jednak stawiły opór złodziejom. Włamanie zostało spostrzeżone nad ranem. **Włamywacze nie pozostawili żadnych śladów daktyloskopijnych, a wypływa stąd, że byli to specjaliści, pracujący w rękawiczkach.**

Wyświetleniem tego niezwykle tajemniczego włamania zajmuje się policja śledcza.

Po wypadku kolejowym.



— **Dlaczego nikt nie ratuje ofiar?!..**
— **Zaraz wszystko się zrobi.. Czekamy tylko na fotografa...**

Rys. W. Drozdowski

Trzęsienie ziemi nad brzegami morza Śródziemnego.

Londyn, 28 czerwca.

Dalsze wiadomości nadchodzące o trzęsieniu ziemi, które nawiedziło wschodnią część morza Śródziemnego, świadczą, iż zaszły liczne wypadki z ludźmi, oraz miały miejsce bardzo poważne straty materjalne.

Znaczna część miasta Kandi została zniszczona przez pożar, który wybuchł z powodu trzęsienia ziemi. Ogółem zanotowano 5 poszczególnych wstrząśnień w odstępach pięciominutowych. Z Egiptu donoszą, iż sejsmografy dawno nie notowały wstrząśnień o tak wielkiej sile jak ostatnio.

W Aleksandrji panuje jeszcze dotychczas panika. Mieszkańcy przedmieść i ludniejszych części miasta spędzają noce na ulicach.

Z Jerozolimy donoszą, iż zanotowano 5 wstrząśnień w odstępach jednej sekundy.

Podczas ostatniego wstrząśnienia wiele domów zarysowało się, a meble i urządzenia wewnętrzne poruszały sie z miejsca.

Samozwańczy kandydat do korony polskiej

[illegible]rzeka się „praw do tronu"

[illegible] otrzymać obywatelstwo amerykańskie.

[illegible] piśmie nowojorskim „Evening" [illegible]ił baron Eugenjusz Tersen oświadczenie, w którym zrzeka się praw do [illegible]ny polskiej, celem uzyskania obywatelstwa Stanów Zjednoczonych.

[illegible]aron Tersen utrzymuje, iż rodzina [illegible] wywodzi się od Piastów krakow[illegible] i kilkakrotnie spokrewniona była [illegible]giellonami oraz dynastją saską, pa[illegible]ą w Polsce.

[illegible]kiego rodzaju jest to pokrewień[illegible] niestety, nie wiemy, ani też nikt [illegible] do [illegible] się wiedział.

Skandal w garderobie teatru w Bydgoszczy.
Pięciu artystów, eksmitowanych z mieszkania, zakwaterowało się w garderobach teatralnych.

Z Bydgoszczy donoszą:

Teatr Miejski Bydgoszczy był widownią niezwykłego skandalu.

Ci bezdomni artyści zdecydowali się na krok, którego absolutnie pochwalić nie można, ale trudno im się dziwić.

Oto zakwaterowali się w garderobie teatralnej na stałe mieszkanie, rozumując po ludzku, że skoro im teatr na życie nie daje, to niechże przynajmniej da im dach nad głową.

Naturalnie, takiego stanu rzeczy nie mógł ścierpieć odpowiedzialny za gmach teatralny dyr. Kosiński i przez sekretarza uwiadomił decernenta teatru p. Switałę o tem niezwykłem zajściu.

P. Switała napróżno starał się nakłonić zdesperowanych artystów do opuszczenia ich tak niezwykłego locum. Gdy żadne perswazje nie pomogły, p. Switała w obawie, aby artyści, paląc napierosy i gotując sobie na maszynkach spirytusowych jedzenie, nie zaprószyli ognia w teatrze, odniósł się do naczelnika straży pożarnej p. Milewskiego, ale i jego interwencja [illegible] nie się nie przydała. Artyści oświadczyli, że gar[illegible] deroób nie opuszczą — [illegible] Placu Wolności [illegible].

Ponieważ pozostawienie ich w garderobie było niemożliwością, więc uwiadomiono policję.

Artyści, rozżaleni grożącem im zastosowania wobec nich siły, gotowali się do zaciętego oporu, gdy znalazł się niespodziewanie zbawca w osobie p. Józefa Pałejowskiego, właściciela hotelu pod Orłem.

Ten dowiedziawszy się o tem przykrem zajściu, ofiarował nieszczęśliwym artystom gościnę w swoim hotelu aż do czasu, gdy nie znajdzie się dla nich inne pomieszczenie.

Straszne oberwanie chmury pod Krakowem.

Kraków, 28 czerwca.

Wczoraj w powiecie gorlickim nastąpiło oberwanie się chmury. Przepływająca przez terytorjum pow. gorlickiego rzeczka podniosła się o 5 m. i dokonała strasznego spustoszenia, zalewając pola uprawne i łąki na kilkanaście kilometrów wokoło.

Fale porwały domy i zabudowania gospodarcze, zniosły 7 mostów, które niedawno były gruntownie odremontowane lub też nowozbudowane. We wsi Rzepiennik Biskupi woda wtargnęła do domów, zabierając ze sobą kilka budynków.

Zdaleka widać było domy porwane wodą, a w nich kołyski z dziećmi. Ludność uciekała w popłochu z zagrożonych domów, nie zabierając ze sobą najkonieczniejszych sprzętów. W kilka godzin woda ustąpiła. Na zasianych polach i łąkach pozostały tylko żwir i muł rzeczny. Dotychczas jeszcze nie ustalono rozmiarów szkód, które są olbrzymie.

Groźba strajku kolejowego w Anglji.

Londyn, 28 czerwca.

Generalny sekretarz związków kolejarzy Cramp mówi, że trzeba będzie liczyć się z możliwością wybuchu w każdej chwili strajku kolejowego w Anglji w razie gdyby towarzystwa kolejowe odmówiły żądanej przez kolejarzy podwyżki płac.

Dziewiąty bezpłatny konkurs „Expressu"

KUPON REZERWOWY

ważny miast kuponów № № 1, 2 i 3

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Rząd, kapitaliści, ...tnicy i konsumenci

...się stać właścicielami ...elskich kopalni węgla.

—

...e wyjście z błędnego koła ...wego kryzysu węglowego

...ciotygodniowy strajk zmniejszył angielskiego węgla w jednym ...u maju o 3,200,000 tonn, co rów... stracie 3,406,000 funtów szterlin...

...bezpośrednim z tem związku stoi ogólnego wywozu towarowego ...jący różnicę 18,440,000 tonn w ...aniu z majowym bilansem 1925

... bezrobotnych zwiększyła się w ...u do danych kwietniowych dwu i przekracza 1,600,000, nie licząc niepracujących górników.

...miary klęski przekraczają więc dziedzinę przemysłu węglowe ...rpi cały naród.

...el dzisiejszych bezrobocia szu... ...eży **w powszechnem przesileniu ...vem, podrywającem równowa... ...podarczą nietylko Anglji, lecz ...ści krajów europejskich.**

...silenie to jest wywołane przede ...tiem tem, że produkcja obecna ...ry 1913 roku, kie... i stosunkowo i ab...

...zemysłu oraz kolej ...zwajcarji zreduko... o 25 proc. To sa... ...ji. Zubożenie ludno... ..., pomiędzy innemi na opał — w An... 14 miljonami tonn

...zi na motory nafto... o 24 proc. mniej przed wojną.

...atem techniczne warunki pro... ...ą w poszczególnych krajach bar... ...ne. Wpływa to na znaczne róż... kalkulacji kosztów.

...ik wydobywa przeciętnie: w ... — 995 klg., w Ruhrze — 850 klg., ...ncji — 556 klg., w Belgji — 493 ... Są to odchylenia kolosalne, po... ...e wahania cen własnych od ...lo 60-ciu belgijskich franków za ...onnę.

...ultatem tych skoków jest upor... ...ostra walka pomiędzy ekspor... całego świata.

...szeregu projektów, mających na ...nację kryzysu angielskiego, trzy ...cze koncepcje zasługują na u...

...wsza polega na wprowadzeniu ...miast 7-io godzinnego dnia pracy ...i projekt polega na zredukowa... ...c, względnie ilości zatrudnio... kopalniach górników.

...ci wreszcie plan zmierza ku wy... ...i wszystkich kopalń, znajdują... ...e w rękach 2,000 właścicieli ...edno wielkie towarzystwo naro... państwowe, którego kapitał za... ...y składać się będzie z 5 proc. o... gwarantowanych przez rząd.

...widziane jest ustąpienie dużej ...bligacji robotnikom, jak również ...ich w głównym zarządzie obok ...awicieli rządu, kapitalistów i kon... ...ów. Państwu, za jego gwarancję ...moby 30 proc. czystych zysków ...statnia koncepcja zyskuje coraz zwolenników.**

Sylwetka Arystydesa Brianda

w świetle anegdot, wziętych z jego życia.

Znakomity ten mąż jest najpopularniejszą osobistością we Francji i cieszy się ogólną sympatją.

Najwięksi przeciwnicy polityczni Brianda nie mogą mu nie przyznać pewnego czarującego wpływu, który mu zjednywa ogół. Urok ten przypisują oni głównie ujmującej powierzchowności Brianda. Porównywują oni Brianda z wiolonczelistą, którego postać i ruchy wpływają w pewnej mierze na nastrój, wywołany grą.

Wyprowadzają stąd wniosek, że Briand posiada ręce nadzwyczaj delikatne i wprawne. Faktem jest, że już osiem razy ofiarowano Briandowi stanowisko premjera, jedynie dlatego, że jego elegancja, wytworność i ujmująca powierzchowność stawiają jego politykę i całe postępowanie w bardzo korzystnem świetle. Zazwyczaj przeciwstawiają zabiegliwość niektórych dyplomatów, opieszałości Brianda, jego powierzchowną obojętność, żywości innych, jego rzekomą ignorancję, wszechwiedzy innych, którzy chcą uchodzić za wszechwiedzących.

Pewnego razu panowie: Leon Blum, Grunebaum - Vallin i Levy - Dullman przedłożyli Briandowi do przejrzenia tekst mozolnie przygotowanej ustawy o separacji, który ich zdaniem był niezupełny. Briand poprawił brzmienie tekstu. Fakt powyższy jest ogromnie charakterystyczny. Określa on doskonale Brianda, jako człowieka, który naprawia błędy innych.

Briand nie wyobraża sobie, że wszystko wie i umie. Podobne wyobrażenie o sobie, jest objawem niepożądanym u rządzących.

Prowadzi ono do pychy, nierzadko do przekraczania kompetencji. Przeciwnie, gdy rządzący jest zbyt sumiennym w przestrzeganiu tego, co do niego należy, uwaga jego skupia się na małoznaczących faktach i horyzonty jego zostają zacieśnione. Briand nie pogardza fachowcami i chętnie zasięga ich rady.

Lecz nie zagłębia się w labiryncie ich prac, tylko czuwa nad ich całokształtem i harmonją.

Briand jest umysłem wybitnie syntetycznym. Jego tak zwane „lenistwo", jest może nieświadomą rozwagą, jakoby ciągłem „przeżuwaniem" czynów i myśli.

Mówią o nim, że posiada wiele zręczności, lecz żadnej idei przewodniej, żadnej wytycznej. Wszystko co czyni, czyni instynktownie, bez dłuższego zastanowienia.

Oto historyjka, która znakomicie charakteryzuje Brianda „facon „d'agir". Wyprawa do Salonik była w zasadzie rzeczą przesądzoną; Anglja miała wysłać 4 dywizje, a Francja 3. Na konferencji w Calais, Asquith oświadczył uroczyście, że rząd angielski zmienił postanowienie i nie zamierza wogóle posyłać wojska do Salonik.

— Dobrze, — powiedział Briand — nie mówmy o tem więcej.

— Jakto, — rzekł zdumiony Asquith — czy niema pan nic więcej do powiedzenia?

— Nie. Rząd jego królewskiej mości postanowił. Nie mówmy już o tem.

— Lecz wasze dywizje są już przecież w drodze?

— Tak jest.

— Czy wylądują?

— Tak.

— Ależ one zostaną napowrót zepchnięte do morza.

— Możliwie.

Na to Asquith:

— Mamy gwarancję od rządu greckiego. Jeśli wasze wojska zaniechają akcji wojennej, to mogą bez żadnej przeszkody powrócić do Francji.

— Właśnie dlatego wylądują — podchwycił Briand.

Danie podobnej gwarancji wskazuje na to, że państwa centralne obawiają się frontu koalicyjnego w Salonikach.

Asquith pokonferował ze swymi ministrami, na skutek czego 5 dywizji angielskich wysłano do Salonik.

Briand lubił łowić ryby i chodzić na dalekie spacery, gdy zostawiają go w spokoju. Podczas słynnej partyjki golfa w Cannes Lloyd George wyjaśniał mu pożyteczność tej gry.

— Zmusza ona do ruchu, co jest bardzo zdrowe.

Na to Briand:

— Chcąc użyć ruchu idę na spacer i potrącam laską kamyki, gdy mam ochotę.

Jest on w stanie całemi godzinami rozmawiać ze swymi przyjaciółmi na temat przyjemności życia wiejskiego, połowu ryb, ich przyrządzania.

Nawet podczas intymnego śniadania, w czasie którego, nieraz ważą się doniosłe kwestje polityczne, umie wtrącić kilka prostych a tak czarujących słów, pozbawionych smaku politycznego.

Są ludzie, którzy znają tylko swój język rodzinny i są wszędzie i zawsze rozumiani, a są tacy, którzy mówią wszystkiemi językami i dla wszystkich pozostają obcymi. Briand należy do pierwszych, którzy zawsze są rozumiani, dlatego, że rozumie ludzi i ich potrzeby.

Koniec republiki mnichów.

Pangalos położył kres autonomji, która przetrwała 1500 lat!

Gen. Pangalos rozwiązał republikę mnichów na górze Atos. Nie zniósł, jak początkowo błędnie przypuszczano, klasztorów, odebrał jednak autonomję polityczną temu miastu klasztorów, jakie wyrosło na szczycie półwyspu atoskiego i wcielił ten mały kawałek ziemi do Grecji.

Góra Atos stanowi najwyższe wzniesienie tych trzech półwyspów, jakie wyrastają z ich macierzystego półwyspu Chalcydyjskiego, wysuniętego w morze Egejskie. Ten język ziemi był jak by stworzony na to, by ściągnąć pustelników, którzy też istotnie od czwartego wieku po Chrystusie zaczęli się tam coraz tłumniej osiedlać.

W roku 885 podarował cesarz Bazyli Macedończyk górę tę na własność klasztorom.Powstała w ten sposób dziwna republika klasztorna, gdyż obok pierwotnego klasztoru Xeroptamu powstał cały szereg innych, np. w r. 960 klasztor Laura, założony przez św. Anastazego.

Z czasem liczba klasztorów doszła do 58. Niektóre z nich miały charakter narodowy, niektóre były czysto słowiańskie, jeden był gregorjański itd. Skutkiem ochrony, jakiej udzielał republice atoskiej papież Inocenty III, z którego ramienia wenecjanie całą swą potęgą morską bronili zakonników przed napadami korsarskich flot tureckich — pozostali atonici aż do r. 1913 w łączności z Rzymem.

Turcy uznali suwerenność klasztorów na Atosie jednakowoż zakonnicy musieli się okupywać rok rocznie haraczem. Kiedy w r. 1913 półwysep Atos przyłączono do Grecji podkreślono w traktacie londyńskim wyraźnie ich autonomję, którą teraz właśnie obalił Pangalos.

Zaznaczyć należy, że klasztory te tworzą od wieków ośrodek schizmy orjentalnej i tamtejszego życia teologicznego.

Szczepienie przeciw wściekliźnie.

Będzie ono w Wiedniu przymusowe.

W Wiedniu obowiązuje jak i u nas, przepis nakładania kagańców psom, wypuszczanym na ulicę, tudzież prowadzenia psów na smyczy.

Pozatem wiedeńskie władze sanitarne proponowały już dawniej właścicielom psów, aby poddawali swe zwierzęta szczepieniu ochronnemu przeciwko wściekliźnie, obiecując nawet wzamian pewne ulgi, ale propozycja ta miała niewielkie powodzenie śród publiczności.

Obecnie wszakże, wobec mnożenia się wypadków wścieklizny śród psów wiedeńskich, władze wiedeńskie rozważają projekt przymusowego szczepienia ochronnego psów, przeciwko strasznej chorobie, tak niebezpiecznej także dla człowieka.

Szczepienie to jest bardzo proste ...



Inżynier H. Prüss z Gelsenkirchen jest wynalazcą przenośnego aparatu do miotania piorunów. Akumakatorek może być ukryty w kieszeni, a przyrząd do wyładowań elektrycznych — w rze... myku od zegarka. Jeden dotyk zwala z ...



— Czy chce pan otrzymać tutaj posadę asystenta! W takim razie muszę zaznaczyć, że kandydat musi być zupełnie trzeźwy.
— Wiem o tem i dlatego tak wcześnie przyszedłem.



Jakiś człowiek prześladuje mnie od dłuższego czasu. Prosze o pomoc.
— Kto to taki?
— Mój ojciec.

„Kupiec bielski" — złodziejem.

Odwiedzał składy manufakturowe w Łodzi i okradał kupców łódzkich.

Przez długi czas nikt go nie podejrzewał o podobne postępki.

Łódź, 29 czerwca.

Od pewnego czasu do łódzkich składów manufakturowych zgłaszał się jakiś elegancki mężczyzna, który przedstawiał się jako kupiec bielski, posiadający stosunki z największemi śląskiemi fabrykami.

„Ustosunkowany kupiec" przedstawiał kosztorysy i próbki towarów.

Ponieważ ceny były jednak zbyt wygórowane, tranzakcje przeważnie nie dochodziły do skutku.

Kupiec bielski nie przejmował się tem jednak zbytnio i polecając na przyszłość swoje usługi, opuszczał skład wyrobów manufakturowych.

W kilku sklepach zauważono po jego wyjściu brak gotówki w kasie.

Ponieważ jednak kupiec ów wywierał wrażenie nader dodatnie, nie podejrzewano go o nic w tym względzie.

Z tego też powodu pomysłowemu oszustowi, [illegible] krotnie ka[illegible] żnych mia[illegible] wało się [illegible] bezkarnie.

Lecz wr[illegible] Matyska. W [illegible] cono go na gorącym uczynku kra[illegible] W chwili, gdy sięgał do kasy, po[illegible] go właściciel.

„Kontrolera finansów" oddano[illegible] ce policji, która ujawniła szei[illegible] występów na bruku łódzkim.

S[illegible] skazał[illegible] na rok i 6 [illegible] więzienia.

Zapłacił za zdradę 1000 dolarów,

poczem wyjechał bez żony do Ameryki.

Pani Ola zwichnęła sobie karjerę przez romans z dawnym narzeczonym.

Łódź, 29 czerwca.

Jeszcze przed dziesięciu laty był Ludwik Z. pomocnikiem buchaltera w jednej z mniejszych firm manufakturowych w Łodzi, porzucił jednak swoje stanowisko, zebrał trochę gotówki i wyjechał do Nowego Jorku.

I oto przed miesiącem powrócił do swego rodzinnego grodu jako zamożny właściciel wielkiego składu obuwia.

Nie przyjechał do Łodzi w sprawach handlowych, pragnął jedynie zobaczyć się z rodziną i wybrać sobie z pośród łódzkich panien przyszłą żonę.

Ponieważ mimo czterdziestki był krzepkim, pełnym życia mężczyzną, a co najważniejsza zasobnym w gotówkę, więc zaproponowano mu szereg partji.

Amerykanin był jednak dość wybredny. Po długotrwałych poszukiwaniach obdarzył względami przystojną blondynkę, Paulinę O.

Paulina pochodziła z inteligentnej, zubożałej rodziny. Od kilku lat miała już narzeczonego, który był jednak bez posady i z tego względu nie mógł się z nią ożenić.

Projekt małżeństwa z kupcem amerykańskim przypadł jej do gustu i młoda dziewczyna zerwała ze swoim narzeczonym.

Amerykanin nie miał dużo czasu, więc po tygodniowej znajomości odbył się huczny ślub, po którym, nazajutrz już, poczęli przygotowywać się do opuszczenia Polski.

Pierwszego dnia już po ślubie Ludwik Z. otrzymał anonimowy liścik, w którym zawiadomiono go, iż jego żona nie zerwała absolutnie ze swym byłym narzeczonym stosunków i ma z nim randkę o piątej po południu.

O godzinie 5-tej pani Z. udała się rzeczywiście na miasto w pewnej „swojej sprawie", jak mówiła.

To samo powtórzyło się również nazajutrz.

W przeddzień wyjazdu Ludwik Z. otrzymał drugi anonim, w którym zakomunikowano mu, że żona jego spotyka się codziennie ze swym byłym narzeczonym i może ich tam spotkać w godzinach popołudniowych.

Pan Z., który pierwszemu anonimowi nie przywiązywał wagi, postanowił udać się do mieszkania amanta swej młodej małżonki, by sprawdzić na miejscu, prawdziwość informacji, zawartych w liście.

W mieszkaniu byłego narzeczonego zastał rzeczywiście swą żonę.

Zachowywał się zupełnie spokojnie. Młoda małżonka, zalewając się łzami, zapewniała go, iż nie zdradziła go i przy chodziła do swego byłego narzeczonego jedynie jako do przyjaciela.

Mąż był jednak nieugięty.

— Nie zobaczymy się już więcej — oświadczył. — Nie wierzę ci. U mego plenipotenta zostawiam dla ciebie tysiąc dolarów. Żegnam cię!

Nazajutrz pan Ludwik Z. wyjechał sam do Ameryki.

Teatr letni.

—:o:—

Hallo, Łodzianki!

3-aktowa aktualna rewja łódzk[illegible] Starskiego i Bolskiego.

Rewja Starskiego i Bolskiego [illegible] „Hallo, Łodzianki" ściąga codziennie [illegible] teatru żądną beztroskiego humoru p[illegible] bliczność, która wypełnia widownię [illegible] parku Staszica do ostatniego miejsca.

Wszyscy bawią się doskonale, ś[illegible] wając wraz z aktorami refreny szlag[illegible] rowych piosenek i łowiąc chciwie ka[illegible] talne dowcipy, któremi p. Mroziński (Mułek Dyskonter) i p. Szubert (M[illegible] Dollarson) sypią jak z rękawa.

Pp. Wanda Jakubińska i Halin[illegible] pińska, wykonawczynie głównyc[illegible] kobiecych, cieszą się zasłużonem p[illegible] dzeniem, a i reszta zespołu nie moż[illegible] najmniej narzekać na obojętność p[illegible] czności, która darzy aktorów frenet[illegible] nemi klaskami.

P. Zofja Tatarkiewiczówna i p. J[illegible] cki zdobywają publiczność swemi [illegible] cami.

Dużo humoru wprowadzają na sc[illegible] pp. Woskowski i Wilczkowski w roli dwóch kupców łódzkich, którzy, nie mając już w naszym grodzie nic do roboty, zmuszeni są grać na katarynkach na podwórzach, by... zarobić na utrzymanie.

Pp. Wroński, Krzemieński i inni — wkładają w swe role maksimum życia i werwy. A we wszystkiem znać rękę pomysłowego, niestrudzonego reżysera, p. Konstantego Tatarkiewicza, który wyreżyserował rewję w stylu warszawskiego „Qui pro Quo" i „Perskiego Oka".

P. Kudewicz dał trzy fragmenty: Plac Wolności, ogródek „Grand-Hotelu" i dworzec kaliski Łodzi, zrobione z taką fotograficzną dokładnością, że wywołują one za każdem odsłonięciem kurtyny szmer podziwu wśród widowni.

Całość dopełnia orkiestra jazz-bandowa pod dyr. Z. Białostockiego, która wywiązuje się należycie ze swego zadania.

M. P.

Zbrodniarz ukrywał się w lesie,

aż dręczony wyrzutami sumienia, sam oddał się w ręce policji.

Zastrzelił szwagra podczas sporu o spadek.

Łódź, 29 czerwca.

Karol Kostka i jego szwagier, Józef Wojciechowski, gospodarz wsi Grabków, powiatu kutnowskiego, od kilku lat już toczyli zawzięty spór o podział spuścizny po zmarłym krewnym.

Sprawa ta kilkakrotnie opierała się o sąd, ponieważ jednak najważniejsi świadkowie wyjechali do Ameryki, odkładano ją za każdym razem.

Tymczasem sołtys wsi Grabków próbował pogodzić obie owaśnione strony, jednakże włościanie uparcie bronili swych stanowisk i nie chcieli zrezygnować ze swych pretensji.

Z tych też względów próby polubownego zlikwidowania zatargu nie osiągnęły żadnego rezultatu.

W roku bieżącym Wojciechowski zasiał żyto na jednem ze spórnych pól.

Kostka zniszczył mu jednak zasiew i wygrażał się, że zabije, jeśli ponowi próby wykorzystania gruntów, które miały być podzielone.

Gdy przed kilku dniami Wojciechowski pasł bydło na gruncie spadkowym, Kostka rozprawił się energicznie z pastuchem. Tegoż wieczoru zjawił się również w domostwie Wojciechowskich, z którym wszczął awanturę.

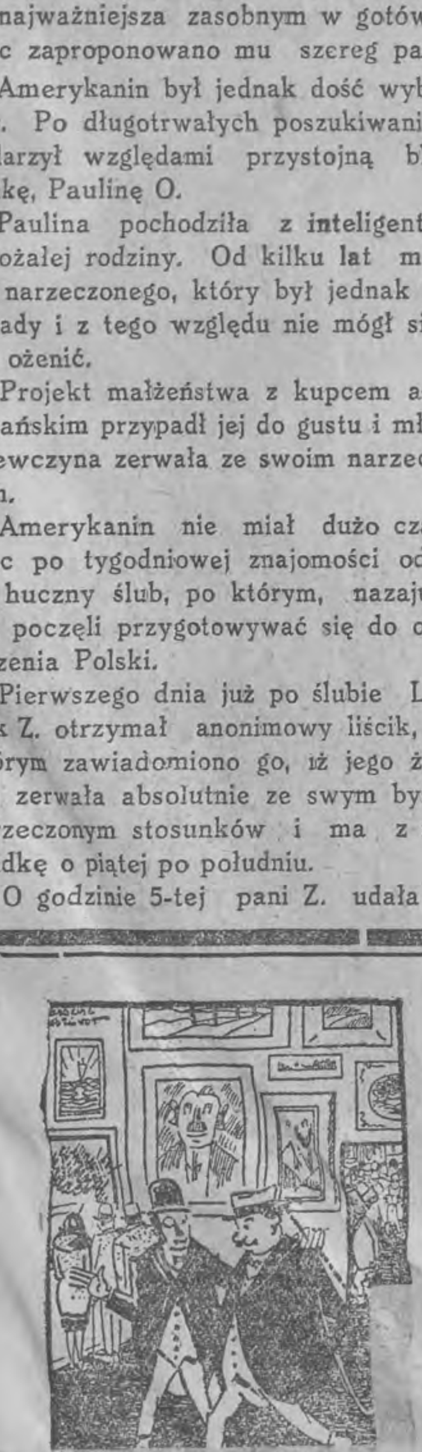
Pomiędzy przeciwnikami doszło do ostrej wymiany słów, podczas której Kostka **wyciągnął rewolwer i strzelił do Wojciechowskiej,** chybiając jednak.

Przerażona kobieta z okrzykiem trwogi wybiegła z mieszkania.

Kostka pozostał sam na sam z szwagrem, który próbował go obezwładnić. Kostka, po krótkiej walce pokonał go jednak, rzucił na ziemię i **wystrzałem z rewolweru w skroń pozbawił życia.**

Zbrodniarz po dokonaniu morderstwa w ciągu kilku dni ukrywał się w lasach.

Widząc jednak, iż jest tropiony przez policję, oddał się w ręce władz.



Ugryzł narzeczoną w łydkę

słuchając pod ławką jej zdania o nim.

Skomplikowana historja miłosna.

Wczoraj miał się odbyć ślub p. Wiktora Kaźmierczyka z panną Julją P.

Ale Julcia nie kochała Wiktorka, na[illegible]

[illegible]

Usiadły i rozpoczęły ożywioną konwersację. Panna *Julcia* nie ukrywała przed przyjaciółką, że wychodzi zamąż dla zrobienia partji, nie mając w sercu [illegible]

[illegible] łydkę [illegible]

Nieurodzaj kartofli i jarzyn

wskutek klęski deszczów.

Jak dowiaduje się „Express" w ubieg[illegible] łych miesiącach maju i czerwcu ilość [illegible]

[illegible]

…lendarzyk.

…WIEC 29 …EK

Dziś: Piotra i Pawła.
Jutro: Emilji
—:—
Wschód słońca o g. 3.17
Zachód o g. 8.54
Wsch. księżyca o g. 2.13
Zachód o g. 17.32
Długość dnia g. 17. 50
Przybyło dnia 8.48



…zem pan teraz myśli? O dzi… położeniu w państwie czy o …m zgubił kapelusz?

…nik egipski.

…wanie snów i wróżenie przy… moją dawną specjalnością.— …przepowiadać nietylko to, co … i to, czego nigdy nie będzie. …liwości o dobro młodego po…racowałem sennik egipski. Je…pi na sienniku egipskim, to …ą przyśni mu się coś niżej po…

…strony poniższego spisu znaj…is snów, które najczęściej wi…nicy i czytelniczki, a z prawej …czenie.

… — człowieka djabli wezmą.
… — do rady miejskiej pójść.
…rka — dzieci nie mieć.
…y **morskie** — łodzianie w Zop…
… — patrz akuszerka.
… **zarżniętego** widzieć — z po…enatorem rozmawiać.
… **mieć** — weksel wystawić.
…wnica — patrz „jędza".
… — budżet układać.
…racja — do związku monarchi… …stąpić.
… — nadużycia w monopolu.
… — ciężka rana i wrzody.
… zawracać — komunikat ma…ytać.
… — nowe kłopoty.
Kino oglądać — na prześcieradle nie…
…ka — napadną jazz-bandyści.
… **rzędem** — temu, kto rozumie …itykę.
…acja — różne kanalje spotkać.
Humor dobry — narzekać na ciężkie …
…nt — plajta, komornik i tp.
… — patrz „czarownica".
…ok — działaczem politycznym …
…y niebieskie — poznać myśli …
…ie — porządki w kasie cho…
… jeżeli się nie śni, to najlepiej.
…lna **potrzeba**, jeżeli się śni, to …o.
… — patrz wyżej.
… — do Rygi jechać.
… — premję ubezpieczeniową o…
…ek płacić — naiwność nieznana w Łodzi.
Życie — patrz prawidłowo „Życie"
Sen, jeżeli się śni, to niema na to rady
…stwo popełniać — liczyć na …yczki.
…i — może być Kochanówek al…ków.
…ica—nie wiedzieć, skąd wziąć …anie.
Uniwersytet skończyć — ulicę za…
Warjatem być — obudzić się po przy…jemnym śnie do przykrego życia.
Wóz — być na wozie, pod … …m, albo nawozem.
Życie — pisze się przez … …osi to, o czem nikomu się …

Oto skrót sennika egipsk…

Kto chce poznać swą pr… …owinien zaglądać do tego …

Jeżeli sen się sprawdzi, to proszę mi dać znać.

Jeżeli zaś nie sprawdzi się, to trzeba czekać cierpliwie, a może kiedyś to nastąpi.

W każdym razie warto zastanowić … …m snów.

…. Bóg—wiara powiada …

Fa…

Wycieczki „na zieloną trawkę"...

W niedziele i święta tramwaje podmiejskie są przepełnione amatorami świeżego powietrza.

Młode pary i liczne rodziny wędrują na łono natury.

Gdy nadchodzi wreszcie niedziela, lub święto, a więc dzień, w który człowiek wyszykuje sobie ze sto planów i projektów, już od wczesnego rana daje się zauważyć ożywiony ruch na mieście.

Przy przystanku tramwajowym na ul. Zgierskiej, a również na Placu Reymonta gromadzą się wycieczkowicze.

Nadjeżdżające wagony elektrycznej kolejki podjazdowej są wprost oblężone przez publiczność, żądną wypoczynku na świeżem powietrzu.

Do Adelmówka, Helenówka, Langówka, do Kochanówka, Radogoszcza, Juljanowa i wszelkich innych możliwych miejscowości wędrują tłumy świętujących łodzian.

Albo do Rudy Pabjanickiej, do lasku Widzewskiego, wszystko jedno dokąd, byle jaknajdalej od miasta, od kurzu, dymu, zaduchu...

Jadą osoby pojedyńcze, zaopatrzone w paczki gazet, jadą zgrane towarzystwa, uzbrojone w paczki z jedzeniem, a często i w butelki z herbatą, lub innym płynem, jadą rodziny w otoczeniu gromadki większych i mniejszych dzieci z zapasami prowiantu i zabawkami...

„Emigracja" w okolice podmiejskie rozpoczyna się wczesnym rankiem i trwa przez pierwszą połowę dnia.

A wieczorem przedostatni i ostatni pociąg przywozi z powrotem wycieczkowiczów, zadowolonych, ożywionych i zmęczonych.

Powietrze świetnie działa na wypoczywających łodzian.

Na twarzach zazwyczaj bladych ukazują się zdrowe rumieńce, uśmiech zadowolenia wyraża świąteczny stan duszy.

Szkoda każdego wolnego dnia, spędzonego w Łodzi.

Wiedzą o tem łodzianie i nie tracą czasu napróżno, o ile mogą chociażby parę godzin spędzić na lepszem powietrzu.

Już nawet nie tylko o powietrze się rozchodzi, lecz o świadomość, że wyszło się poza ulice, domy i kominy.

Za kilkadziesiąt groszy można oglądać „prawdziwe" widoki natury, rozkoszować się polem, lasem, zbożem — i swobodą, której niema w mieście.

Po przybyciu na miejsce przeznaczenia, wycieczkowicze kładą się pokotem na trawie i patrzą w niebo.

I to im wystarcza, i dostarcza najlepszego odpoczynku i najżywszego zadowolenia.

Pary młodych ludzi płci różnej możliwie najdalej odchodzą od spojrzeń ludzkich i rozkoszują się po swojemu naturą i swobodą...

Krótko, nawet bardzo krótko, bo zaledwie parę godzin, a w najlepszym razie — cały dzień trwa wycieczka za miasto.

Ale i to wiele, i to dobrze, gdy można chociaż cokolwiek wykorzystać porę letnią, o ile warunki nie pozwalają na opuszczenie murów łódzkich na czas dłuższy.

Przez tę parę godzin odpoczywają nerwy i płuca, i człowiek wraca, chociaż zmęczony, ale jakoś raźniejszy do miasta.

A więc nie żałujmy sobie — i używamy, ile się da i gdzie się da, nie czyniąc różnicy pomiędzy Adelmówkiem, Helenówkiem i Langówkiem, a Rudą Pabjanicką czy Widzewem....

Ile deszczu spada w ciągu jednej doby?

Czerwiec tegoroczny jest wyjątkowo mokry, ale niezależnie od tego lato i jesień mogą być suche.

Olbrzymie deszcze, jakie w ostatnich dniach spadły w całej Europie, wzbudzały nieraz wrażenie, jakoby z chmur lały się poprostu potoki, zmieniające się na ziemi w rwące strumienie i często słychać o tem, że tu czy ówdzie woda stała na metr wysoko.

Otóż, o ile może to być prawdą w wypadkach wyjątkowych, w jakiemś wgłębieniu, czy na pochyłości, to jednak twierdzenie takie jest w regule przesadą, świadczącą o tem, jak mało orjentujemy się w tym względzie.

Ilość deszczu można dokładnie obliczyć i zmierzyć, a mianowicie wychodząc z założenia, jak wysoko musiałaby woda stanąć na ziemi, gdyby się nie rozpływała, nie przeciekała do gruntu i nie parowała. Z obliczeń tych wynika, że ilości wody, spadające na ziemię przeceniamy. Tak np. w ciągu pierwszej połowy czerwca 1926 r. obliczono w Niemczech wysokość wody deszczowej na 70 mm., a więc 7 cm.

Zdarzają się jednak dni, w których przez 24 godzin opady zbliżają się do poziomu kilku centymetrów. Jest to jednak rzadkość. Dnie takie zdarzały się np. w r. 1902, zwanym „rokiem potopu".

Wówczas opady w przeciągu doby dochodziły nieraz 82 mm. Cały ubiegły miesiąc maj osiągnął naogół zaledwie piątą część opadu z tego pamiętnego roku 1902. Nie należy też opadów deszczowych mierzyć opadami jednego dnia, lecz przeciętną z kilku miesięcy. Obliczono już dla poszczególnych krajów przeciętną opadów atmosferycznych i zależnie od tego, czy ustalonej miary maksymalnej dochodzą, czy też nie, zależy, czy miesiąc jakiś nazwiemy suchym czy mokrym.

Początek czerwca przekroczył naprzykład miarę przeciętną. Jeśli opadów będzie w dalszym ciągu i w drugiej połowie miesiąca tyle, co w pierwszej, czyli razem 140 mm., wówczas zaliczyć wypadnie czerwiec tegoroczny do najbardziej mokrych, jakkolwiek były jeszcze bardziej dżdżyste, np. czerwiec 1858 r., kiedy opadów było 229 mm!

Nic to jednak nie znaczy na przyszłość w roku bowiem np. 1914 również czerwiec był bardzo mokry, a przyszło po nim bardzo suche lato. Pierwsze marsze i bitwy wojny światowej odbyły się przy cudnej pogodzie.

Karaluchy-poszukiwacze

—:o:—

Jedwab z raków i chrząszczy.

Hodowla robactwa przynieść może duże zyski.

W instytucie chemicznym imienia cesarza Wilhelma w Berlinie udało się dwu tutejszym uczonym pr. Hercegowi i dr. Kunicke wynaleźć nowy sposób wytwarzania jedwabiu sztucznego.

Wyrabia się go z chitryny, to jest z twardej substancji, pokrywającej ciało owadów i raków.

Substancję rozpuszcza się w odpowiednich płynach, które stanowią tajemnicę wynalazku i z masy tej przędzie się cienkie nitki, trwałością znacznie przewyższające jedwab, a nie ustępujące im pod względem wyglądu.

Najlepszy jedwab uzyskuje się ze skrzydeł majowych chrząszczów.

Wynalazek uczonych niemieckich znajdzie rychło praktyczne zastosowanie albowiem zawiązała się spółka akcyjna, która ma przystąpić do wyrobu jedwabiu.

Wszystkie więc chrząszcze, karaluchy, szwaby, pluskwy stonogi staną się … nym materjałem handlowym i hodowla ich przynieść może duże zyski.

Humor sportowy.



ROBERT GRASSIN,
znakomity steyer francuski, jeden z najlepszych kolarzy świata.



MASCARI,
jeden z największych sław. światowego pięściarstwa.

Poskramiacz krokodylów

— —:o:——

Nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa historja.

Młody chłopak „gołemi rękoma“ obezwładnia i bierze w niewolę potworne płazy.

Żyje na Florydzie pewien młody człowiek ,niejaki Henry Coppinger, zwany pogromcą aligatorów. Młodzieniec ten spaceruje sobie poprostu po mulistem dnie morskiem i gołemi rękoma chwyta i poskramia pięciometrowe potwory.

Jak to czyni? Coppinger wyjeżdża swą łódką do zatoki Miami, gdzie roi się poprostu o olbrzymich aligatorów, tam obserwuje, wypływające potwory, stwierdza przy pomocy długiej żerdzi miejsce, gdzie się okazalszy któryś okaz zanurzył i — daje nura w ślad za nim...

Strategja straceńca polega na tem, by wylądować na kilka stóp przed otwartą paszczą płaza, leżącego na dnie morskiem. Aligator rzuca się na śmiałka z lewej , prawej strony, albo atakiem frontowym. O ile uczyni to z prawa albo z lewa, musi Coppinger uciekać na powierzchnię i próbować szczęścia na nowo.

Jeżeli jednak aligator rzuci się wprost przed siebie, natenczas wpada w wyciągnięte ręce poskramiacza, który żelaznym chwytem ujmuje obie szczęki potwora! Rozpoczyna się walka, niesłychana homeryczna między człowiekiem a zwierzciem tembardziej niebezpieczna że Coppinger walczy w obcym sobie żywiole w przeciwieństwie do płaza, który czuje się „u siebie w domu...“.

Zadanie śmiałka polega na tem, ażeby wciągnąć do łodzi rzucającą się kilkakrotnie od swego pogromcy cięższą i nieporównanie silniejszą bestję i to gołemi rękoma!.. Przez kilkanaście sekund które wydajes ię wiecznością, kotłuje wszystko do koła. Wreszcie pojawia się nad powierzchnią wody to śmigający na wszystkie strony ogon krokodyla, to głowa łapiącego powietrze człowieka, którą mometalnie znowu zanurza, nie puszczając jednak na oka mgnienie potwornej paszczy. Była by to śmierć pewna, a *już conajmniej groziłoby odcię*cie ręki lub nogi.

Wreszcie bestja ustaje zmęczona. Pogromca trzyma paszczę już tylko jedną ręką, drugą chwyta ogon, otacza nim swe ciało i wciga aligatora do łodzi. Długie szpony bestji poruszają się gwałtownie, sięgając pogromcy· Ten jednak nie popuszcza ani na chwilę!

Teraz zadanie polega na jaknajszybszem odbiciu do brzegu i wyrzuceniu płaza na plażę!

Siłę i odwagę owego pogromcy można ocenić dopiero wtenczas, jeżeli się wie o tem, że aligator, jakkolwiek wydaje się nieruchawym — porusza się jednak w rzeczywistości szybko i zwinnie, że wyposażony jest w pazury ostre jak noże i ogon którego uderzenie może wywrócić małą łódkę żaglową, że wreszcie posiada dwie szczęki, uzbrojone w zęby, podobne do sztyletów. Należy ten potworny jaszczur do najniebezpieczniejszych zwierząt, jakie istnieją i do najbardziej żarłocznych. Zabić go zaś trudno, gdyż kule odskakują od pacerza o ile nie trafią go w tylną część głowy.

Zaznaczyć należy, że dziwny młody człowiek z Florydy posiada całą fermę rojącą się wprost od nałapanych w ten sposób krokodyli, któremi handluje, jak kto innyp rosiakami naprzykład...

Lordowie—królowie wysp

Robinzonowie na wyspach archipelagu angielskiego. Sredniowieczni naczelnicy klanów.—Nieograniczona władza samozwańczych „królów“.

Od czasu do czasu słychać o śmierci lordów brytyjskich, którzy na wyspie Iks, czy Ypsylon sprawowali władzę niemal że królewską. Wiadomości takie przypominają fakt, że król Jerzy V ma wielu poddanych, **którzy na niezliczonych wysepkach, rozsianych naokoło macierzystej wyspy centralnej — rządzą po dziś dzień, niby suwereni.**

Kto nabędzie jedną z tych wysepek, ten staje się temsamem możnowładcą, mogącym rozporządzać zakupionym obszarem według upodobania. Niektórzy z tych królów wyspiarskich władają z wysokich zamków, „sterczących dumnie", inni mieszkają w skromnych domkach, nieróżniących się nieraz od chat rybaczych.

Pisma londyńskie opowiadają o życiu kilku takich najwybitniejszych „królików". Tak np. na wyspach scillejskich „panuje" niejaki T. A. Dorrien Smith. Zamieszkał on w malowniczym klasztorze Tresco, otoczonym lasem.

Nieco dalej na północ osiadł — ongiś kupiec — Coles Harman, na wyspie Lundy, którą zwą „królestwem nieba".

Posiadacze wyspy umieli dotychczas tak pokierować swemi sprawami, że nie podlegają sądownictwu angielskiemu, ani wogóle żadnemu, skutkiem czego mieszkańcy domu granitowego „z dachem miedzianym" zażywają wolności, jaką nie cieszy się żaden prawie śmiertelnik.

U wybrzeża Walji leżą dwie sławne wyspy „ptasie": Skomer i Grassholm, które do niedawna podlegały lordowi Kensingtonowi, zamieszkującemu w niedostępnej twierdzy, zamku św. Donata.

Najmożniejszym z tych królewiąt wyspiarskich jest lord St. Levan, który mieszka w zamku prawdziwie królewskim, wzniesionym wysoko na skalistym szczycie góry św. Michała.

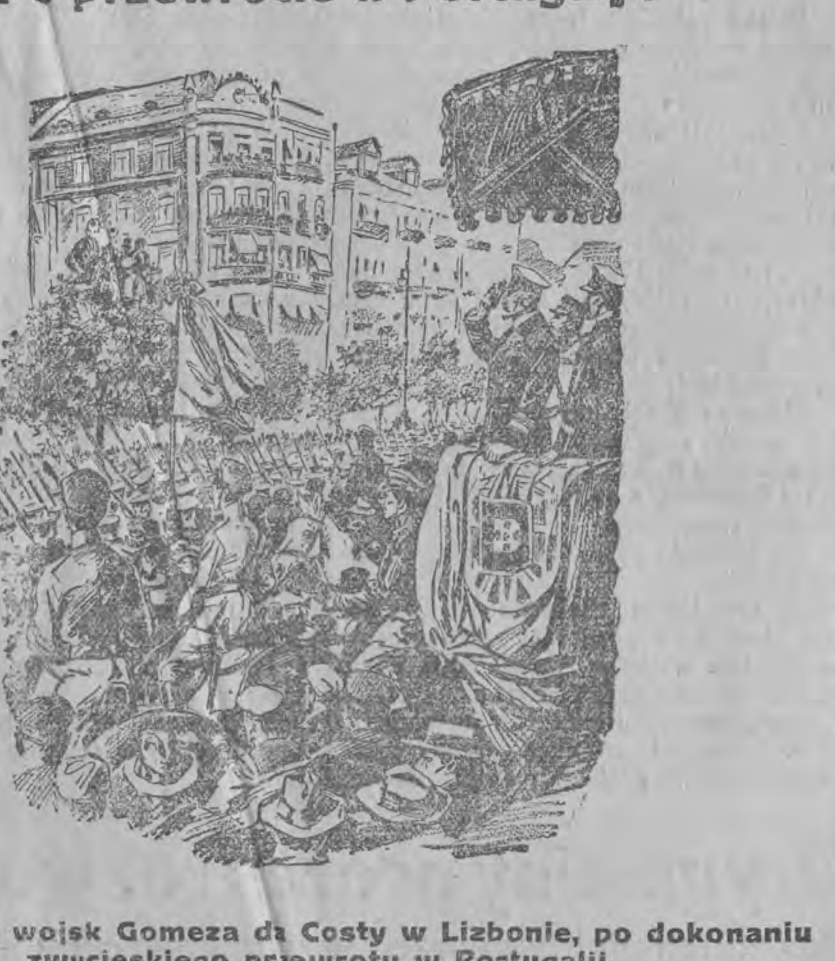
Ale największą romantycznością otoczeni są członkowie rodziny Waters, którzy od kilku generacji zamieszkują samotną wyspę Inishmurray.

Panuje tam jeszcze stary system klanowy, dzięki któremu wszyscy mieszkańcy muszą być bezwzględnie posłuszni naczelnikowi. Istnieją jeszcze na wyspie pogańskie zwyczaje i przesądy. Żaden z wyspiarzy nie poważy się zażartować z — „Ołtarza przekleństwa", gdyż mogłoby to wywołać zemstę straszliwych demonów!... Znajduje się tam „Kościół ognisty", którego ołtarz sam z siebie otacza się płomieniami, jeżeli położyć na nim trochę drzewa. Mieszkańcy wyspy nie płacą żadnych podatków. Jest tych szczęśliwców 80.

Na wyspie Fota siedzą od niepamiętnych czasów lordowie Barymore, podczas gdy Earl of Dunraven króluje na wyspie Garynish. Lecz do właściwych królów wyspiarzy dochodzi się dopiero na wyspach hebrydzkich, gdzie naczelnicy mogą wymagać od swych poddanych na wzór średniowieczny bezwzględnego posłuchu.

Najpotężniejszym z tych kacyków jest Mac Cailean Mhor, mający tytuł księcia Argyllu. Jest on królem w pełnem tego słowa znaczeniu, który mógłby wezwać pod swą chorągiew natychmiast wszystkich swoich „wiernych", gdyby uważał, że życie jego, czy mienie jest zagrożone.

Po przewrocie w Portugalji.



Defilada wojsk Gomeza da Costy w Lizbonie, po dokonaniu zwycięskiego przewrotu w Portugalji.

PIERWSZY STEROWIEC konstrukcji sowieckiej.

W najbliższych dniach mają być dokonane w Moskwie próbne loty sterowca, wybudowanego wedle planów urzędu lotnictwa.

Statek powietrzny ma być wykonany w całości z materjałów krajowych. Sterowiec nosi nazwę „Sterowca czerwonych chemików i pracowników gumowych", z których składek został zbudowany.

40)

JULJAN STARSKI

DEMON „Czarnej willi“

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

Ujrzał pożółkłą twarz Wasyla i jego bystre, zmrużone oczy, w których czaiło się niezwykłe zdumienie, graniczące niemal z przerażeniem.

— Co to?... Skąd pan tutaj?... Brown?

Był tak osłupiały, że z trudnością wyrzucał z pobladłych warg krótkie, urywane słowa.

— Dziwi pana moja tu obecność, prawda? — zapytał szeptem detektyw, zbliżając się do Wasyla. — Otóż proszę by zgodził się pan z tym stanem rzeczy i uznał dobrowolnie moją przewagę nad nim. Jestem tutaj nie sam tak, że opór z pańskiej strony będzie conajmniej zbyteczny. Nakazuję bezwzględne posłuszeństwo. Proszę o klucz z tych pokojów.

— Nie mam kluczy — rzekł Wasyl pośpiesznie i uczynił ruch, jańby miał zamiar wymknąć się z kurytarza. Ale detektyw chwycił go za rękę i przyciągnął do siebie.

— Stać! Stać spokojnie!.

— Czego pan chce odemnie — wybełkotał przestraszony Wasyl.

— Mówiłem już raz: proszę o wydanie mi kluczy do pokoju Tumów.

— Pokoje są otwarte — wvrzekł flegmatycznie karzeł.

— A więc wchodzimy...

Nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Namacał poomacku kontakt na ścianie i przekręcił go. Błysnęło różowe światło małej ampli, wiszącej pod samym sufitem. Brown rozejrzał się zdumiony po pokoju. Nikogo w nim nie było.

— Gdzie jest Tum? — zapytał, ściskając z całej siły ramię Wasyla.

Ten nic nie odpowiedział, uśmiechnąwszy się jeno zagadkowo pod wąsem. Nagle błysnęła Brownowi w głowie straszna myśl:

— To zamordowano wtedy Tuma!..

Karzeł patrzał nań z pod spuszczonych do połowy powiek.

— Mów pan, prędzej, gdzie jest Tum?

— Nie powiem...

— Mów pan, bo inaczej... — tu sięgnął gwałtownym ruchem do tylnej kieszeni w spodniach. Wasyl zbladł gwałtownie, widząc iż to nie są przelewki.

— Czekaj pan, czekaj... — wykrztusił — Już mówię... Tumów niema tutaj już od wczoraj...

— Jakto żadnego z nich?

— Karzeł potrząsnął potakująco głową.

— A Burski?

— Także już nie jest tutaj.

— A gdzie są wszyscy?

Wasyl zawahał się przez chwilę, poczem rzekł:

— W Łodzi... Odstawiliśmy ich wszystkich autami do domu...

— Łżesz, stary! — zdenerwował się detektyw. Łżesz!

— Nie, panie, to szczera prawda..

— A Wiera?

Woczach karła błysnęły łzy. Spuścił golwę, wstydząc się ich widocznie

Milczał przez dłuższy czas, opanowując wzruszenie, które go nagle ogarnęło.

Brown był jednak nieubłagany.

— Gadaj-że pan, u licha, gdzie ona jest? Coście tu z nią zrobili?

— Nic, nic... Nic żeśmy jej nie zrobili... Wiera jest w szpitalu.

— W szpitalu? — żdziwił się detektyw.

— Tak... Odwieźliśmy ją do szpitala dla obłąkanych w Kochanówce..

Brown otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

— Dlaczego?

— To jest dość długa historja, którą chcę panu opowiedzieć. Ale zaraz... Chodź pan tutaj... Wszystkiego pan się dowie...

Weszli do pokoju. Brown zamknął za sobą drzwi na klucz i wsunął go do kieszeni.

— Ma pan może papierosa — zapytał Wasyl, siadając przy stoliku.

— Proszę — odparł detektyw, zajmując obok miejsce.

W pokoju panowała przez chwilę kompletna cisza. (Dok. nast.).

Dwudziesta (ostatnia) lista zdobywców premji siódmego bezpłatnego konkursu „Expressu".

P. Adamczyk Stanisława (Cegielniana 74) zdobyła maszynę do szycia.

Maszyna do szycia

1. Adamczyk Stanisława, Cegielniana Nr. 74.

Po 2 kilo mąki.

2. Szymańska Marja, Gdańska 4.
3. Hałaj Władysław, Modra 6.
4. Weksler Kuba, Krucza 11.
5. Wapiński Józef, Wysockiego 18.
6. Klimkiewicz Bronisława, Dolna 4.
7. Jaszczak Jerzy, Nowosikawska 4.
8. Sierakowski Majer, Piotrkowska 192
9. Hauk Aniela, Luizy 51.
10. Sontag Karol, Nowozarzewska 31.
11. Romańska Zofja, Polna 24.
12. Balcerzak Edward, 28 Strz. Kan. 51
13. Przybył Bolesław, Łąkowa 8.
14. Wajsheller Roman, Główna 50.
15. Pakulski Karol, Przędzalniana 82.
16. Haller Bolesław, Pańska 85.
17. Hofman Lidja, Napiórkowskiego 53.
18. Gotlib Dawid, Plac Wolności 7.
19. Wyrzykowska Sabina, Zachodnia 39.
20. Modrzejewski Adam, Ogrodowa 28.
21. Kamińska Karolina, Łagiewnicka 30
22. Michalak Antoni, Smugowa 10.
23. Zimniewicz Jan, Profesorska 1, Radogoszcz.
24. Augystynowska Franciszka, Marysińska 21.
25. Balcer Irena, Nowozarzewska 5.
26. Grzegorzewski Henryk, 28 p. strz. kan. 12.
27. Wojciechowska Józefa, Piotrkowska 121.
28. Szalewicz Bronisława, Bolesław 1.
29. Madaj Cecylja, Zakątna 35.
30. Szyk Władzio, Nowocegielniana 46
31. Lewkowicz Tola, Nowomiejska 31.
32. Dzikiewicz Adam, Zgierska 107.
33. Różański Romanek, Dworska 107.
34. Minias Jadwiga, Nowodworska 14.
35. Rubinsztajnowa Dora, Wólczańska Nr. 65.
36. Woznicka Janina, Kilińskiego 147.
37. Skiba Józef, Abramowskiego 17.
38. Ja kubowicz Lajb, Drewnowska 17.
39. Grójecki Ernest, dr. med. Zielona 8
40. Leminowa Ziunia, Żeromskiego 46.
41. Misztalewicz Zofja, Chłodna 6.
42. Działoszyński Fabjan, Główna 61.
43. Różycki Józef, Anny 19.
44. Bielajewówna Frania, Andrzeja 38.
45. Fryszerowa Anna, Starowólczańska 9.
46. Gronowski Juljan, Łączna 23.
47. Przybylski Wolf, Cegielniana 42.
48. Chajduk Jerzyk, Lubelska 8.
49. Wojdal Marja, Rokicińska 53.
50. Dykmanówna Saba, Żabieniecka 2, Radogoszcz.
51. Kartus Róża, Andrzeja 40.
52. Wolfowicz Leon, Pomorska 53.
53. Przygoda Paulina, Krucza 38.
54. Łukasiewicz Marja, Główna 5.
55. Klimecka Zofja, Północna 8.
56. Zandberg Herc, Konstantynowska Nr. 30.
57. Sztajn Henryk, Zielona 8.
58. Podlecka Rozalja, Andrzeja 49.
59. Sobociński Aleksander, Lutomierska Nr. 29.
60. Gebauer Paulina, Mickiewicza 9.
61. Błaszczyk Franciszka, Piotrkowska Nr. 31.
62. Kiedrzyński Leon, Konstantynowska 52.

Swięto chłopców w Japonji.

W maju cała Japonja obchodziła uroczyście święto chłopców, zwane „tango-no-sekku". Dla cudzoziemca niebywale ciekawy widok przedstawiają olbrzymie papierowe karpie, powiewające z długich żerdzi, wbitych w ziemię, przed każdym domem, w którym mieszka cho ćby jeden chłopiec.

W domu zaś, w każdej rodzinie, wy dostają w tym dniu zbroje przodków i układają je na środku największego pokoju, aby wszyscy koledzy syna mogli im się zbliska przypatrzeć i przypomnie li sobie o dawnej waleczności wzoru wo jowników - samurajów.

Goście — malcy, rano i po południu odwiedzają się wzajemnie, patrzą na śniade, pokryte rdzą zbroje i zajadają obficie przygotowane łakocie.

Pochodzenie tego święta wywodzi się z zamierzchłych czasów, kiedy to w 781-ym r. mongołowie chcieli zająć Japonję, a książę Sagara z nielicznymi wo jownikami wyruszył na nich i obronił kraj przed zalewem najeźdźców. Przed bitwą udał się do świątyni Fudżitary w prowincji Jamasiro i tam błagał bogów i duchy przodków o zbawienie i pomoc.

Armada mongołów, dzięki silnym wia trom i rozhukanym żywiołom morskim, zatonęła, stając się łupem ryb. Zdarzyło to się w maju, a że japończycy uważają za króla ryb karpia, karp powiewa nad każdym domem, w którym mieszka chłopiec — przyszły obrońca ojczyzny.

W niektórych prowincjach święto „tango-no-sekku" utożsamiają ze świętem irysów, — „siobu-no-sekku", w pierwszych bowiem dniach maja rozkwitają irysy. To też, gdy chłopcy uda ją się na spoczynek, starsi piją wódkę z ryżu, „sake", zaprawioną esencją z irysów.

Dziewczynki w tym dniu są smutne, zazdrośnie spoglądają na cieszących się braciszków i przypominają sobie ma rzec i święto dziewcząt „hina-macu-ri" kiedy to dziewczęta są przedmiotem uwagi rodziców i całego narodu.

Jak dawniej zostawało się ministrem?

Ciekawa historja z przeszłości. — Talleyrand uważał propozycję ministra za dogodną do zrobienia majątku. Dzisiejsi ministrowie naśladują Talleyranda.

Briand „buduje teraz dziesiąty już gabinet — pisze paryski „Matin" i dodaje cynicznie — zapewne znowu na kilka tygodni".

I przy tej okazji przypomina, jakich to używało się dawniej sposobów, aby zostać ministrem. Przytacza wypadek sławnego Talleyranda, także późniejszego ministra Napoleona I.

Już w roku 1797 za panowania dyrektorjatu, Talleyrand został ministrem spraw zagranicznych. Tekę ministra wyrobiła mu u wszechwładnego Barrasa, pani Stael.

Madame Stael otrzymała w pierwszej chwili odpowiedź odmowną. Barras oświadczył, że rozmawiał w tej sprawie z kolegami, a ci sprzeciwiają się nominacji Taleyranda.

Na to miała pani Stael odpowiedzieć Barrasowi:

— Tem lepiej dla pana! Bo im gorzej będzie usposobiony dla kolegów pana, tem większe usługi odda panu. Będzie dla pana szpiegował.

Barras prosił o czas do namysłu.

W kilka dni zajechał przed pałac luksemburski, gdzie rezydował Barras, powóz pani Stael. Znakomita literatka udała się na posłuchania do Barrasa, a w powozie czekał na odpowiedź Talleyrand.

W gabinecie Barrasa rozegrać się miała dramatyczna scena.

— On rzuci się do Sekwany, jeśli nie otrzyma teki ministra — wołała z płaczem pani Stael.

A Talleyrand najspokojniej w świecie czekał w powozie na powrót swojej przyjaciółki.

Barras przeforsował na posiedzeniu dyrektorjatu kandydaturę Talleyranda.

A Talleyrand, obchodząc uroczyście nominację na ministra, rzekł podczas uczty do Constantina i pani Stael:

— Z trudem zdobyłem tę pozycję. Ale postaram się pozostać na pozycji tak długo, aż zrobię majątek.

— — — — — — — — —

Talleyrand został długo na pozycji ministra.

Dzisiejsi ministrowie usiłują również zrobić majątek, a czynią to w znacznie szybszem tempie, bo wiedzą, że z pozycji zdobytej ściągnie ich rychło następca.

Oryginalny proces rozwodowy

Mąż zadenuncjował przed urzędnikiem celnym swą żonę chcąc w ten sposób ratować swą ambicję.

BUDAPESZT (CEPS). Wkrótce odbędzie się w Budapeszcie ciekawy bardzo proces rozwodowy. Pewne młode małżeństwo z najlepszego towarzystwa budapeszteńskiego bawiło przez dłuższy czas w Wenecji.

Przed powrotem na Węgry, gdzie, jak wiadomo, panuje obecnie straszna drożyzna, chciała praktyczna małżonka kupić mały zapasik jedwabiu i koronek. Mąż jej jednak odradzał, zwracając jej uwagę na to, że na granicy węgierskiej przeprowadzana jest surowa rewizja celna.

Małżonka pozornie uległa rozsądnym perswazjom męża i wyrzekła się zamiaru przewiezienia jedwabi i koronek. Kiedy przybyto na granicę, ku przykremu zdziwieniu małżonka opowiadania jego o surowości kontroli nie znalazły potwierdzenia.

Celnicy włoscy przeprowadzili rewizję niezwykle łagodnie, tylko dla formy tu i owdzie zaglądali przelotnie do bagaży. Żona poczęła spoglądać na męża dość nieprzychylnie, skłonna do przy puszczenia, że małżonek tylko przez złośliwość straszył ją rzekomą surowością kontroli.

Sytuacja stała się dla małżonka jeszcze mniej przyjemna, kiedy przybyto na granicę węgierską. Urzędnicy celni po nosili nie zdradzali najmniejszych skłonności do przeglądania bagażu pasażerów. Wówczas chcąc ratować podeptany autorytet i uwolnić się od podejrzeń ze strony żony, małżonek zdecydował się na krok, który pociągnął za sobą fatalne następstwa. Nie mając najmniejszej wątpliwości, że żona istotnie posłuchała jego ostrzeżeń i nie wiezie nic ze sobą, podszedł nieznacznie do celnika i pocichu, wskazując na swoją żonę, zwrócił uwagę urzędnika, że pani ta, o ile mu wiadomo, wiezie rzeczy niecłone.

Urzędnikowi oczywiście, mimo całej niechęci do spełnienia swych obowiązków nie pozostało nic innego, jak poddać jednak rewizji badaż zadenuncjowanej damy.

Mąż cieszył się już w duchu, że w niewinny sposób uratuje swój autorytet wobec małżonki. Okazało się jednak, że małżonek niezbyt dobrze znał swą żonę.

Ku osłupieniu i przerażeniu swemu ujrzał po otwarciu przez urzędnika kufra całe stosy jedwabi i koronek, które żona jego pokryjomu kupiła przez wyjazdem z Wenecji. Celnik węgierski z całym spokojem skonfiskował wszystkie te „skarby", a niefortunny małżonek musiał prócz tego zapłacić 10 miljonów koron grzywny.

Obaj małżonkowie byli na siebie do tego stopnia oburzeni, iż niezwłocznie po swym przyjeździe do Budapesztu wszczęli kroki w celu uzyskania rozwodu. W budapeszteńskich kołach towarzyskich sądzi się jednak, że do rozwodu nie dojdzie.

Lord Kitchener i „wierny" oficer.

Anegdotka o słynnym wrogu małżeństwa.

W wydanym świeżo życiorysie lorda Kitchenera znajduje się następująca anegdotka:

Kitchener, kawaler, zawzięty wróg małżeństwa, był wówczas wielkorządcą Egiptu. Pewnego dnia jeden z oficerów poprosił go o urlop, aby mógł wyjechać do Anglji celem zawarcia związków mał żeńskich.

Na to Kitchener:

— Obowiązki służbowe wymagają, aby pan pozostał tutaj jeszcze przez rok. Jeżeli po tym czasie zechce pan się żenić, dam panu żądany urlop.

Po roku oficer zgłosił się znowu.

— Jakto, zawołał Kitchener, przez cały rok miał pan czas do namysłu, i jeszcze chce się pan żenić?

— Tak — odparł oficer.

— W takim razie ma pan urlop. W każdym razie to rzadki przykład wytrwałości męskiej.

Oficer salutował, a kiedy już był u drzwi, odwrócił się i wyrzekł:

— Ekscelencjo, żenię się, ale nie z tą samą kobietą, co rok temu.

„Wyrozumiały" urzędnik czyli szczyt tępoty biurokratycznej.

Do sekretarjatu marynarki w jednym z portowych miast w Anglji zgłosiła się niedawno pewna uboga staruszka po wiadomość o swym synu, który służył w marynarce wojskowej.

— Jak się nazywa syn pani? — zapytał urzędnik.

— John Ravenhil — odpowiedziała matka.

Urzędnik zaczął przeglądać spisy i po chwili rzekł:

— John Ravenhil nie żyje.

Staruszka krzyknęła i zemdlała.

Urzędnik pochylił się nad nią i wyrzekł:

— Niechże się pani nie przeraża. To, co pani powiedziałem, to było zupełnie prywatnie. Za kilka dni otrzyma pani urzędową wiadomość, która odpowiednio panią przygotuje na przyjęcie tej smutnej nowiny.

ty,

naza-
, jaki spo
edon przez

wielkiego turnie-
śl ... Program zapowiadał
a go... po południu pojedyńczą grę p. Lenglen przeciw p. Dewhurst. Nieprzeliczone tłumy widzów napływały *już od południa*. Punktualnie na pięć minut przed godziną drugą przybyła królowa Anglji specjalnie, aby przyglądać się grze Lenglen.

Minęło pół godziny na bezskutecznem oczekiwaniu. Wobec poruszenia i posmaku skandalu, jaki już dawał się wyczuwać, po godzinie pół do trzeciej ukazał się sekretarz komitetu **p.** Hillyard, złożywszy głęboki ukłon przed trybuną oczekujace wciąż królowej oświadczył, że polecono mu zakomunikować ,iż że polecono mu zakomunikować, iż p. Lenglen „uległa spóźnieniu" w drodze, lecz jest nadzieja, że przybędzie niebawem.

Później okazało się, że w każdym razie nie spóźnienie w drodze było przyczyną nieobecności szampionki. Przybyła ona bezpośrednio z Londynu dopiero o g. 3 m. 15 tj. na 15 minut przed wyznaczoną jako numer drugi jej grą podwójną. Natychmiast udała się do gabinetu sekretarza i wobec bardzo łagodnego zwrócenia jej uwagi na fakt spóźnienia i nadaremnego oczekiwania królowej, wykrzyknęła podobno z niezwykłą arogancją:

— Jeśli nie podoba wam się, że przybyłam o tej porze, o jakiej przybyć mogę, to poprostu wykreślcie mnie z turnieju.

Poczem nie dodając ani słowa opuściła gabinet sekretarza i zamknęła się w swej garderobie. Sytuacja stawała się wręcz rozpaczliwie skandaliczna.

Królowa wciąż czekała.

Minął także i czas wyznaczony na grę podwójną z p. Lenglen. Na godzinę 3 i pół przypadała w programie już gra następna bez osławionej szampionki Na kilka chwil przedtem sekretarz zjawił się w trybunie królowej i coś jej zakomunikował.

Monarchini nie odpowiadając ani słowa, natychmiast powstała z miejsca, opuściła plac turnieju i niezwłocznie wyjechała z Wimbledon.

Dnia tego p. Lenglen wogóle grać nie chciała. W końcu zdecydowała się podać jako przyczynę swojego opóźnienia... niemożliwość uzyskania połączenia telefonicznego z komitetem w celu zawiadomienia, że w dniu tym grać nie będzie. Gdy zwrócono jej uwagę, że istnieją wszakże w Londynie także urzędy telegraficzne zareagowała tylko obrażeniem się. Jako istotne powody nie przybycia jedne z dzienników podają

...rd...
...ezrozumiały
...ie przez p. Lenglen ...
...anę.

...ko o — jak skromnie prasa ... podkeśla — nie zmienia istoty skandalu wywołanego przynajmniej nie przez spóźnienie.

Cała prasa agielska żywo i surowo komentuje skandl. Najsurowszy jest „Daily Express' który poświęcając artykuł wstępny kandalowi, pisze między innemi, że skoro punktualność uważana jest za grzeczność królów i skoro w krajach kulturalnch nawet mężowie stanu, mimo iż mogliby mieć wiele na usprawiedliwienie, je spóźniają się o całe godziny bez upzedzenia, to tembardziej osobistość, ktra w innych czasach może uważana byłaby tylko za doskonałą cyrkówkę, powinna szanować tę elementarną zasadę rzyzwoitości.

„Skandalem Lenglen zajmują się także inne poważne londyńskie dzienniki. „Westminster Gazette żąda wręcz zdyskwalifikowania „Zuzany" z powodu osłupiającego pogwałenia zasad dżentelmenerji sportowej. Daily Chronicle" domaga się przynajmiej jaknajsurowszej nagany ze strony sportowych klubów angielskich.

***

Dalsze wyniki turnieju tenisowego w Wimbleden: Spense — Petesen 6:3 2:6, 6:2, 6:2, Aeschliman — Bunet 4:6 6:3, 2:6, 6:4, 6:1, Borotra — Fryee 3:6 6:4, 7:5, 6:4, Kincley — Gilbert 61, 6:1 6:4. W zawodach pań Nuthal (lt 15) — Eliott 6:4, 5:7, 6:2, Fry — Ennet 6:3, 4:6, 7:5, Goodfree (dawna miss Kane) — Ellisen 6:0, 6:0, Vlasto—Dansfield 6:1, 6:2, Ryan — Collegate 6:0 6:4.

W zawodach panów: Cochet — lernard 6:1, 6:3 6:2, Prugnen — Zemla 63 6:1, 6:2, Gobett i Decuis — Polandi Dash 6:2, 6:2, 6:4. **W meczu gry podwójnej pań pomiędzy parą francuską (Lenglen i Vlasto i parą amerykańską (Ryan i Browne) wygrały amerykanki niespodziewanie 3:6, 9:7, 6:2.**

Pierwszy występ bokserów polskich w Gdańsku.

Na zaproszenie Danziger Sportvereinu wyjeżdża na międzynarodowy turniej bokserski z okazji dorocznych imprez sportowych, związanych z „Zoppoter Sport-Woche" Erwin Stybbe (Union) eksmistrz Polski w wadze półciężkiej. Jak już donosiliśmy Danziger Sporverein listem z dnia 17 b. m. zaprosiło na „Zoppoter Sport-Woche" bokserów łódzkich: Konarzewskiego i Stybbego. Pierwszy odbywa obecnie swą powinność wojskową i wyjechać nie może.

Jednocześnie dowiadujemy się, że obok Stybbego startować będą zawodnicy polscy: Wende i Raan z Gostesu warszawskiego. Pierwszy występ bokserów polskich, a więc i łodzianina Erwina Stybbego odbędzie się w środę, dnia 7 lipca. Stybbemu towarzyszą: kierownik sekcji bokserskiej Unionu, wiceprezes związku bokserskiego, p. Otton Landeck i sekretarz Ł. O. Z. B., p. Maksymiljan Lipszyc. (E)

Zwycięs...
najzupełnie za...
wystąpiła wreszc...
nie bez Edelbauma I, p...
ły ciąg zawodów gnieść pr...

Najlepiej popisał się tym razem atak biało-niebieskich, który pod bramką długo się nie namyślał i strzelał, ile się tylko dało.

Pomoc słabsza aniżeli zwykle, jedynie obrona i bramkarz stali na wysokości zadania.

P. T. C. czuło się jakoś nieswojo na boisku D. O. K. Brak było u zawodników animuszu, werwy w grze, a już najbardziej ospale grało trio obronne, a zwłaszcza bramkarz.

Do pauzy zdobywa Hakoah, grający z wiatrem aż 5 bramek przez Segała 3, Hartstarka i Lipszyca po jednej.

Dopiero po przerwie zyskuje P. T. C. dwie bramki, zaś Hakoah ostatnią ze strzału Edelbauma II.

sz...
więce...

Trzec...
C. przed Sztu...
niego miejsca ...
ostatnie.

O ile dalszy ciąg ...
niesie niespodzianek w ...
2-óch, albo jednego punktu ...
S. lub W. K. S. w spotkaniu ...
drużyn B-klasowych, natenczas dojść będzie musiało do trzeciej, decydującej rozgrywki.

Na razie W. K. S. posiada 18 punktów, G. M. S. 16, za to jednak o jedną rozgrywkę mniej, aniżeli wojskowi.

X.

Wimbledon—Mekka tennisistów.

50-lecie Wimbledonu.—Uroczyste otwarcie turnieju.—Najznakomitsi tenniści światowi na starcie.

Londyn, w czerwcu.

(Korespondencja własna).

W r. b. upływa 50 lat od czasu **gdy** na historycznych kortach „All-England Lawn Tennis Clubu" rozegrano pierwszy turniej tennisowy o mistrzostwo. Początkowo, jak sama nazwa „All England Chiampioshipo" wskazuje, było to mistrzostwo tylko graczy angielskich, z biegiem lat jednak Wimbledon stał się miejscem, gdzie najtęższe rakiety świata ubiegały się o zdobycie najwyższego odznaczenia; „Championshipo".

Tegoroczne mistrzostwa, wobec jubileuszowego roku miały charakter uroczysty. Sportowa Anglja przeżywała wielki dzień. 15 tys. widzów zebrało się na otwarcie największego międzynarodowego turnieju tennisowego w Wimbledonie.

Słynny „centre-courte" na którym rozgrywają się największe finałowe walki, otoczony jest z 4 stron trybunami, wyglądającemi jak żywe Himalaje. Pośrodku, między trybunami stał duży stół na którym leżały medale, przeznaczone dla zwyciężców ubiegłych lat. Wobec braku miejsc dziennikarze połączyli się w jedną silną organizację, ażeby bronić swych praw i miejsc na trybunach. Napływ graczy jest wcale nie mniejszy niż publiczności.

Ponieważ jednak nieograniczone przyjęcie graczy nawet tylko pierwszoklasowych nie pozwoli zakończyć w przepisowym 14 dniowym terminie turnieju ilość uczestników ograniczono do minimum. Tylko extra-klasa poszczególnego państwa zostaje dopuszczona lecz i to numerus clausus nie pomoże.

Na tegorocznej liście graczy brakują tylko ze znanych państw europejskich: Szwecja i Włochy. Nieobecność Niemiec jest wytłomaczona; Paterson i Anderson, słynni australijczycy nie przybyli, nie chcąc narazić się na olbrzymie koszta i natychmiastową eliminację; to samo uczynili japończycy.

Ponieważ losowanie odbyło się zupełnie bez ograniczeń mogło się zdarzyć że zaraz w pierwszym kole spotkają się 2 pretendenci do tytułu mistrza. Tak się też stało w pojedyńczej grze pań, gdzie M-lle Lenglen natrafiła na miss Brovne, z którą rozegrała finałowe spotkania podczas parysikego turnieju.

Tegoroczne mistrzostwa rozpoczęły niezwykłe uroczystości; ci szczęśliwcy, którzy zdobyli miejsca na trybunie nie wiedzieli na początku, gdzie skierować swe oczy, tyle było do zobaczenia. Ceremonja udekorowania starych mistrzów Wimbledonu złotymi medalami przez króla odbyła się z wielką pompą, 54 zwycięzców z lat ubiegłych uścisnęło dłoń królewską.

Pierwszy został uedkorowany Hadow, który w r. 1878 zdobył mistrzostwo, dalej kolej przyszła na takie byłe sławy, jak: Gore, Lycett, Dekugis, Gobert, Boosman, Gotfree i w. in.

W końcu na Borotre, zwycięscę **z r.** 1924, który w ostatnim momencie przybył z Paryża. Z kolei dekorowano panie, Zuzanna, Lenglen rozmawiała królowa najdłużej. Uroczystość wypadła imponująco. Zaraz potem rozpoczęły się rozgrywki naw szystkich kortach. Rezultaty techniczne pierwszego koła są już znane z depesz.

Ogłoszenie przetargu.

Dyrekcja Kolei Państwowych w Warszawie ogłasza przetarg publiczny na dzierżawę restauracji 1-II kl. na st. Warszawa Gł. Osobowa z terminem objęcia w dniu 15 września 1926 r., bufetu na st. Łowicz z terminem objęcia w dniu 1 października 1926 r., oraz budki (b. kasa pątnicza) dla drobnego handlu na st. Warszawa Gł. Osobowa z terminem objęcia w dniu 1 sierpnia 1926 r.

Termin składania ofert wyznacza się do dnia 3 sierpnia 1926 r. do godziny 12-ej w południe, na restaurację na st. Warszawa Gł. Osob. i bufet na st. Łowicz, oraz do dnia 22 lipca 1926 r. do godziny 12-ej w południe na budkę na st. Warszawa Gł. Osobowa.

Szczegółowe warunki przetargu podane są w Monitorze z dnia 24 czerwca r. b., nr. 141 oraz w ogłoszeniach wywieszonych na st. Warszawa Gł. Osobowa, Łowicz i w Dyrekcji (Aleje Jerozo-limskie nr. 1-3 w Warszawie).

Warszawa, dnia 19 czerwca 1926 r.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt,) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt., Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drot. Za terminowy) druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.